

Władysław DUNAR~~K~~OWSKI

Redakcja Literacka

A-2'30"

Data: 1 listopada 1981 r.

Godz.: 16.05 - 17.30

KOBIETA Z WIERCHÓW

Przecierając szyby w oknie, z trudem przepuszczając resztki dnia, niewiele już mogła wpuścić światła do izby, a tym mniej, gdyby szło o rozjaśnienie swoich myśli, mocno zaciemnionych i zmierzwionych ostatnim zajściem z mężem.

Jaka osa usiadła mi na nosie? - pochlipując pytała siebie, więcej zdumiona niż rozłoszczona. - Jaka zaraza pomieszała mu mowę? Gdybym się nie odsunęła, kto wie, czy by mię nie trzepnął pięścią po plecach. Skąd mu się to wzięło? Skąd nagle ten zadziór w rękach, ten upór w postanowieniu? Skąd?

I dalej rozpamiętywać całą sprawę. Jak pamięta, a przecież sporo lat przeżyli ze sobą i potem, kiedy zdali gospodarkę synowi, nie zdarzyło się, aby jej chłop odmówił sąsiadowi pomocy, gdy zdarzyło się nieszczęście, że bydlę nagle zachorowało na kolki czy inne wzdęcie; Piotr znalazł się na tym i w nagłych przypadkach nigdy nie odmówił pomocy.

OKRĘGOWY URZĄD KONTROLI
PUBLIKACJI I WIDOWISK W BYDGOSZCZY
zezwala na druk, powielenie,
wykonanie i rozpowszechnianie

Nr 258

nakład - format -
data 30 X 51 podpis

Dopiero dziś coś nowego, coś niesłychanego. Kobieta własnym uszom nie wierzy. Chłopak od Magdy z Uplezia popłakuje i w kółko powtarza: - Naszą krowę bardzo wzdęło, żebyście czym prędzej... Mama stokrotnie się odwdzięcza. Ino żeby zaraz...

A w Piotra jakby zły duch wstąpił. Do Magdy? Taki szmat drogi, cały czas przez las, noc na karku... ani mowy. I wymawia się darcie w nogach, słabością, zatykaniem w piersiach... nie, nie, nie da rady. Niech poszukają weterynarza albo kogo innego. On sam potrzebuje doktora.

Wtedy wyrwało się babie z gęby: - Nie róbże cudów z chorobą tylko weź coś na siebie i idź. Jak pamiętam, nigdy nie wymawiałeś się, dzień czy noc leciałeś w galop. Jak na wesele...

Tyle tylko powiedziała, ale jak sama stwierdziła, powiedziała za wiele. Chłop wpadł w rozjątrzenie i dalej się rzucać, jakby bógwie co zaszło. - Odejdź, strać mi się z oczu, bo cię trzepnę. Nie rozpalaj mię do żywego... odejdź:

Nie rozpalać... dobrze. Kobieta widzi, że tu kryje się jakaś głębsza historia, takich breweryj Piotr nigdy nie wyprawiał. Więc zamilkła odsuwając się w kąt izby, by tu przeczekać burzę.

I pilnie przywołuje do pamięci ostatnie wydarzenia, w których mogłaby znaleźć przyczynę chłopskiej zawziętości w stosunku do Magdy. Przerzuca w myślach dni, tygodnie... i jest przyczyna. Gospoda. Właśnie z powodu tej gospody posprzeczał się Piotr z Magdą, a nawet powiedzieli sobie parę grubszych słów do słuchu. Rzecz zwyczajna na wsi, a w tym ^{przy}wypadku Magda trzymała stronę niemal całej większości bab, co chłopską stronę musiało szczególnie rozjątrzyć. Baby wysuwały swoją rację: Na co we wsi gospoda? Na pokuszenie chłopów? Czy mało jest pijaństwa bez gospody? Wystarczy przejść się olszyną koło rzeki: flaszką przy flaszcze. Jeszcze gospoda... Ale co robić, jeśli poniekórym gospoda uderzyła do głowy. Piotr także z nimi trzyma i razem gębują, jaka to ważna rzecz, jak we wsi potrzebna, bo jeśli wieś ma iść w górę... Z każdym rokiem coraz więcej lotników zjeżdża, to gdzie się mają zatrzymać, pokrzepić... Gospoda musi być, precz z babskim gdakaniem.

Patrząc z ukosa na swego Piotra, kobieta uśmiecha się złośliwie, czym zdradza swoje dalsze przypuszczenia i chyba nie myli się w swoich domysłach. Jej uśmiech jest aż nadto wymowny. - Wiem, wiem, o co ci chodzi, w czym Magda ci zawadza: gospoda swoją drogą, ale na pierwszym miejscu są wasze trąby.

19

Nie inaczej-trąby. Wasza orkiestra dawno nie miała okazji do popisu, trąby zaśniedzieją... A ty, przywódca orkiestry, bez dmuchania w trąbę nie ma dla ciebie życia. Pewnie do trumny każesz sobie włożyć i na boskim sądzie żaden archanioł ale ty zatrąbisz. Aż dziw zbiera: lata lecą, ten ostatni marsz coraz bliżej, a on, ten mój trąbista, wciąż jednaki: grać, przytupywać... Byle tylko okazja. Teraz mu markotno, bo okazji coraz mniej.

Kiedyś bywały jeszcze odpusty, szły kompanie ze śpiewem nabożnym, orkiestra rznąła marsze odpustowe, wesołość ciągnęła się po górach-dolinach, wesołość żywiłowa, skutecznie trawiąca wszystkie smutki i co drobniejsze kłopoty. Ale to dawne lata, przeszłość, tylko starzy coś z tego pamiętają.

A kobieta dalej się uśmiecha. Jest pewna, że o to chodzi, o tę okazję. Gospoda... Wymierzą plac, fundamenty założą-orkiestra rźnie. Wiecha na dachu-orkiestra w całej paradyzie. gra.

Na przeszkodzie Magda z Uplezia. Co robić, żeby nie bruździła, czym ją uspokoić. Sprawa niełatwa. Magda dowiedziawszy się, że decyzja co do gospody już zapadła, postanowiła działać na całego. Zebrawszy babki "Szczęśliwej śmierci", którym przewodziła, zmieniła im szyld na Koło Gospodyń i jako taka organizacja, mająca

u władz pełne uznanie, wystosowała pismo protestacyjne do odpowiednich czynników przeciw budowie.

Słowem nie mało hałasu narobiło się wokół tej budowy, ale i przy poprzednich nie było inaczej. A źródło jętrzenia zawsze gdzieś tam w pobliżu Magdy. Ludzie dowcipkując przypinają jej złośliwe łatki, że mieszkając najwyżej z całej wsi, rości sobie prawo do wyrokowania o wszystkich sprawach jakby natchnienie czerpała z nieba, z samym Bogiem trzymając kumoterstwo. Trzeba jeszcze powiedzieć, że ludzie zanim się oswoją z czymś nowym, muszą wpiersz sobie i innym wiele krwi napsuć i języka nastrzępić. Potem nastaje uciszenie i każdy jakby nigdy nic, bierze się do swojej roboty. Toteż dziw zbiera kobietę, skąd w jej chłopie tyle zakońniętego uporu.

- Trzepnij, trzepnij: - krzyknęła nagle z irytacją. - Mocno trzepnij. Jeśli ci to ulży, nie żałuj sobie, trzepnij. A ja ci jeszcze powiem: żebyś tak dbał o zbawienie duszy jak o tę karczmę..

Urwała udając żalodne pochlipywanie. Postawa żony rozbroiła Piotra, poczuł w sobie coś w rodzaju skruchy, podszedł bliżej i powiedział: - Dałabyś spokój gospodzie. Co miałem powiedzieć Magdzie, powiedziałem i kwita. W tych dniach zaczynają budowę,

kogo jeszcze język swędzi, niech gada co chce.

A jeśli ja zarzekłem się nie iść w Uplezie, to całkiem z innej przyczyn. Tak, zarzekłem się... Dziwne że nie pamiętasz. Wiadomo, o złych czasach się nie pamięta, i jeśli tylko można najlepiej zapomnieć. Ja zapomniałem. Powiedziałem sobie wtedy, że dopóki żyć będę, noga nie stanie u Magdy.

Słuchaj stary - powiedziała rzeczowo - gdyby każdy tak pamiętliwie dusił w sobie wojenne porachunki, to nie wiem, co by się we wsi działo. Co było to było, minęło, a dziś jest dziś.

III Magdy krowa zdycha, zdaje mi się, że jedyna żywicielka. Po ludzku ci mówię: zbierz się i idź.

Piotr chwilę wpatruje się w okno, dla ukrycia twarzy, i coś tam sobie pomrukuje. Na deszcze się zanosi, pociemniało... Żeby za dnia, co innego, ale nocą... Tak marudząc naciąga buty. A chłopak od Magdy przygaduje przymilnie: - Z izby patrzeć przez okno, zawsze noc się wydaje; ale wyjść za próg, rozpatrzyć się, to okaże się co innego. Zresztą księżyc co ino ma się wychylić. Gdy podejdziemy wyżej, będzie jasno, bo na górze już świeci.

Zanim się wychylił, już byli na górze. Nie było czasu na wytchnienie. Piotr sapiąc zaraz wziął się do roboty.

Obejrzał krowie oczy, pomacał tu i tam, podniósł ogon i już wiedział co robić. Więc tarcie wiechciem, tarcie bez przestanku, wlewanie roztopionego siemienia lnu do gardła i od tyłu, znów tarcie do upadłego. Ciężka robota. Piotr zdjął wierzchnie okrycie, potem i koszula stała się zawadą. Przyszedł także sąsiad, trochę pomógł, ale to już pod koniec.

Wreszcie Piotr uznał, że dość mordęki, teraz należało czekać na coś, co niebawem winno nastąpić. Gdyby nie, to jeszcze raz do roboty. Narazie usiadł za stołem, ciężko sapiąc. Z Magdy ani śladu, pewnie w kuchni coś tam szykuje. Sąsiad rozplywa się w pochwałach: co ręka, to ręka, udało się... Gdyby krowa padła, z Magdą koniec. Ponieważ Piotr zbywał sąsiada ciężkim ^aspaniem, ten zaczął głośno biadolić nad losem Mg Magdy, która trzyma się tej wierzchowiny, jak wesz kozucha. Bo jakie tu życie? Czego się trzymać? Tylko wiatru i nieba.

- Słyszałem w gminie - powiedział Piotr odzipnąwszy nieco, że tę część wsi mają zalesić a tylko dołem zamienić na pastwiska. I słucznie. Po co skazywać ludzi na mordęgę bez widoków na przyszłość.

Nagle zjawiała się Magda i stanąwszy na środku izby, głosem

27

kaznodziejskim oznajmiła: - Za to, coś uczynił dla mojej żywizny, co mam to ci dam. Klęknij, udzielę ci kościelnego błogosławieństwa.

Przerwała, oczekując nie tyle natchnienia, co odpowiedniego gestu ze strony wezwanego. Ten natomiast jakby skamieniał pod wrażeniem nieoczekiwanych słów. Ani się poruszył, ani gęby otworzył. Żartują z niego, na kpiny wystawiają? I to właśnie teraz Magdzie na coś takiego się zebrało, w takiej sytuacji... Wiadomo, że z Magdy trochę fiksotka, ale żeby teraz... Rzecz przechodzi wszelkie pojęcie.

Odczekawszy chwilę, wyrąbał prosto z mostu.

- Do kroćset, jakie fiksum cię opętało? Alboś zwariowała, albo głupią udajesz, opamiętaj się: Zamiast jakieś jedzenie na stół wyłożyć, ona w biskupa się zamienia!

Magda nie rusza się z miejsca, żegna się, wzdycha, oczy wznosi ku niebu i szepce głosem modlitewnym: Zawsze myślałam, żeś człek uczciwy i pobożny, po odpustach grywałeś tak miękko, że mnie za serce chwytało.

Chłop był już bliski wybuchu. Do jasnej cholery, z kogo chcesz zrobić wariata: ze mnie czy z siebie? Po ludzku mówię: daj co zeżreć, pacierzami oczu nie m zamydlaj.

219

Magda trwała dalej w postawie uduchowionej wzniosłości, niczym prorok, który wrócił z ognistej góry z nowym zapasem przykazań.

- Teraz przejrzałam cię na wylot - podniosła głośnie jest to bez przyczyny, że boisz się znaku krzyża. Zberek z ciebie, jawny grzesznik, kto wie, czy przy lekowaniu krów nie posługujesz się diabelską mocą.

Piotr poczuł w sobie przypływ nowych sił. Zerwał się doskoczył do Magdy z zaciśniętymi pięściami, ale nie uderzył. Sapiąc wykrzykiwał: - Czyś ty, durna babo, do reszty zbzikowała? To właśnie w tobie siedzi cały oddział diabelskiego pomiotu. Stąd twój język nieokrzesany, nawet partyzanci nie potrafili go odgładzić ani przy krócić. Wspomnij sobie. Przysięgłbym, że na tej ławie cię rozłożyli i po gołym tyłku... Za każde niepotrzebne słowo, za długi język.

Jak rozjuszona zwierzę doskoczyła do Piotra i z pazurami do oczu; ale on zręcznym uchwytem wykręcił je do tyłu. Krzyczała coraz donośniej. Trzymaj! Mocno trzymaj!, inaczej rozdarłabym ci pysk od ucha do ucha. Za moją krzywdę... Jeśli ja powiedziałam wtedy za wiele, to do swoich ludzi, do sąsiadów. Co powiedziałam... nikomu na szkodę. A tyś z Niemcami miał konszachty, ich opasłe brzuchy kielbasą napychałeś, i to gdzie? W białej izbie, przy świętych

obrazach, stół białym obrusem nakryty a na stole co? Na stole kwiaty, prawdziwe kwiaty z ogródka, róże... Jakby dziś widzę ten stół i te róże...

Piotr pchnął babę tak, że odleciała pod ścianę. W zapamiętaniu wyrzucał z siebie słowo po słowie. Teraz wiem wszystko, co wiedzieć chciałem. Dotąd miałem przypuszczenie, teraz mam pewność, kto roztrąbił o tych różach, jaką drogą doszło do tych z lasu... Nie daruję. Za fałszywe posądzenie, za pohańbienie mojej córki... Prawda, gościłem, był nakaz. Sołtysem mię zrobili, musiałem przyjąć, gdy przyjeżdżali kontyngenty odbierać. Gdy się najedli i dobrze bimbrem głowy zalali, nie jedną sprawę przeoczyli. Tylko ja byłem na tym stratny, bo wieś zyskała.

Chwilowy zryw ustąpił, wyczerpanie wzięło górę, gniew opadł, pozostał wzrok pamiętliwy tamte czasy, dobywający teraz żalose słowa: - Taka za to podzięką...

Wtem z obory doleciał chrapliwy ryk krowy. Złowieszcze przecucie: krowa zdycha - poderwało Magdę i Piotra, że niemal w tej-że chwili znaleźli się przy żłobie. To co zobaczyli, pozwoliło im z ulgą odetchnąć. Nozdza krowy w normalnym rytmie przeżuwania pokarmu świadczyły jak najdobitniej, że wszystko w porządku. Na

Magdę spłynęło uzdrawiające ucieszenie. Już w innym tonie zwróciła się do Piotra: - Widać po tobie, żeś się setnie utrudził. Co by ci tu zrychtować? Jajka pewnie nie znajdę, ale mam ser... mlekiem też byś się pokrzepił. Jakie ci lubuje: zimne czy przegotowane?

Chłop nie naraz rozstrzygnął, ponaglony pytaniem, odpowiedział - Daj zimnego, zgrzałem się... A kiedy obłapił garnek kwaśnego mleka, takiego prosto z chłodnej piwnicy, wnet wytrzeźwiał zupełnie a nawet nabrał animumuszu do gadania.

- Wiesz Magda, co mi przyszło teraz do głowy... Nie powinnaś wiekować na tej wierchowninie. ~~Wg~~adzisz coś do ziemi, zasiej~~esz~~ - jaka korzyść? Czego wiatr nie wywieje, to słońko wypali. Ani zapobiegliwością ani świętościami nie wiele sobie pomożesz. Ciągła szarpanina i wieczyste biadowanie. Więc albo zdać ziemię państwu na rentę, albo zamiana na coś innego. Już u nas w dolinie inne życie. Ziemia lepsza.

Gdzieś w oddali zahuczał nocny ptak. Piotr wstał i ruszył ku drzwiom. Wypadało coś powiedzieć. - Dobre masz mleko, z dobrej trawy, pokrzepilem się. A tobie radzę: idź do gminy, od czego jest urząd, przepytaj, choćby z samej ciekawości...

Trzymając rękę na klamce, powiedział: - A co było między

nami, minęło, nie warto wspominać. Czas był zły, to i nie jedno zło z niego wyszło. Ale tej jednej nocy zapomnieć nie mogę.

Zapukali w okno, otwierać, mamy sprawę do córki, wy sołtysie idźcie spać. Gdy opłzytomniałem, ich już nie było. Tylko drzwi skrzypiały na zawiasach. Biegnę do izdebki i co widzę: Zośka jak trup a jej głowa jak kolano.. Ostrzygli. Za co? Szpiegostwo uprawiała? Z Niemcami się gziła? Czy uwierzą ludzie, że ten despekt i pohańbienie to za róże, jakie postawiła na stole, przy którym Niemcy ucztowali. Głupia dziewczyna gdzieś słyszała, że po miastach kwiatami stroją stół na gości, a może tylko chciała cię pochwalić, że zna Cię na rzeczy.

Ktoś wraził ślepią przez okno i doniósł... a może tak tylko jeden do drugiego w tajemnicy sekretnej i tak aż do lasu doszło...

Magda złożyła ręce na krzyż.

Na rany Przenajświętsze przysięgam... na Głowę Cierniową... jednego słowa do nikogo: Bóg mi świadkiem: Jednego: Ja tylko raz się zapomniałem i do śmierci tego sobie nie daruję. Nie z głupoty ale z wielkiej radości słowo z gęby wyleciało, że coś się dzieje ważnego, co dla naszej sprawy. Żeby mi wtedy język skołczał, żeby... Sąsiadkę spotkałem rano, jak szła do potka po wodę. Wypadalo coś powiedzieć. Wokół wielka martwota i tylko ten szum potoka.

37

I jeszcze coś co mi pacierzy skończyć nie dało. Noc była ciemna, jak na nowiu, oko wykol, ale słyszałem kroki, nie zwyczajne ale z marszu. To sobie pomyślałem... Oho, coś się zaczyna, jakieś poruszenie w świecie... Lasowi całą gromadą...

Klamka opadła z twardym dźwiękiem. Piotr rzucił słowa pożegnania, z których jedno zdanie wypadło najwyraźniej:- Tośmy porówni doznali podzięk. Do kogo teraz ze skargą?.